Paweł Reszka, Newsweek, nr 10/2018, 26.02-4.03.2018



Biblioteka Narodowa. Barek obok czytelni humanistycznej. Katarzyna, filozofka, po naukowemu roztargniona.

- Nie mogę nic sensownego napisać od wielu dni.

- To przez sytuację?

- Albo przez sytuację, albo znalazłam sobie usprawiedliwienie (śmiech).

- Opowie mi pani o rodzinie?

- „O tym” nie wiedział nikt. Babcia o to zadbała. Stworzyła precyzyjną legendę tradycyjnej katolickiej rodziny.

Legenda zaczęła się sypać z wiekiem babci. Zaczynała mówić w dziwnym, jakby niemieckim

języku, a na marginesach gazety, w której rozwiązywała krzyżówki, kreśliła dziwne znaki.

Kasia: - Okazało się, że litery są hebrajskie, a ten niby niemiecki to jidysz. Ale prawda wyszła inaczej. Miałam 11 lat. Zadałam babci niewinne dziecięce pytanie:



- Babciu, a jak się nazywali twoi rodzice?

- No jak? Izrael i Rajzel Lea.

Nagle moja matka podbiegła do niej: - O co chodzi? Co ty powiedziałaś o dziadkach?

Babcia: - Że mieli na imię Ignacy i Rozalia! Wiesz dobrze.

Po latach Katarzyna odtwarzała historię rodziny z okruchów opowieści i z dokumentów, jakie znalazła w Żydowskim Instytucie Historycznym: - Dziś wiem, że babcia przeżyła wojnę na fałszywych papierach. Ukrywała się różnie, nawet w lasach. Matka urodziła się w ziemiance. Z czasem zorientowałam się, że babcia dawała nam rady, które miały nam pomóc przetrwać złe czasy.

- Jakie?

- Po pierwsze, wykształcenie. Bo tego nie można odebrać. I oszczędzanie - że zawsze trzeba mieć schowane pieniądze. Bank to bank, ale trzeba mieć coś w szafie na wszelki wypadek. No i że trzeba się chować.

***

Maria, około 60 lat, bardzo elegancka. Spotykamy się w teatrze, gdzie pracuje. Maria mówi piękną polszczyzną. Czasem zatrzymuje się na ułamek sekundy, szukając słowa, które trafi w sedno. Dobieranie słów ją bawi. Opowiada, jak wyglądała żydowska mimikra.

- Małe podlubelskie miasteczko. Dom dziadków? Dziwny - wycofany. Tam nie wpuszczało się nikogo obcego. Nawet sąsiadka, gdy przychodziła po sól, musiała czekać na zewnątrz. Święta katolickie. Choinka jak należy. Siadaliśmy do stołu, coś jedliśmy. Potem wszyscy rozchodzili się po pokojach i czytali książki. Nienawidziłam tego.

- Odgrywaliście teatr przed sobą? Ale po co, skoro i tak nikogo nie wpuszczaliście?

- To był teatr dla mnie. Żeby mnie chronić. Żebym j ak najdłużej nie wiedziała.

***

Ewa pracuje w produkcji filmowej - pali, lekko przeklina. Zaprzyjaźniamy się.

- Słuchaj, opowiedz mi jakieś wspomnienie o swojej żydowskiej babci. Na przykład, czego cię nauczyła?

Ewka patrzy na mnie przez chwilę.

- Uczyła mnie, jak prostować włosy. Trzeba nawinąć na grube wałki i potem rozczesywać. Robią się loki, nie skręty. Rozumiesz? Lok to elegancja, skręt to przynależność etniczna. Loki są bardziej aryjskie. Żydówki mają skręty.

***

Michał, informatyk, po czterdziestce. Wysoki, dobrze zbudowany. Widzimy się w knajpce na warszawskim Muranowie.

- To dziadek wymyślił, że zamieszkamy akurat na Muranowie. Ciekawe, co?

- Żydzi osiedlają się na gruzach getta?

- I o to chodzi! Kto będzie szukał Żyda na cmentarzu! Życie moj ej rodziny to było wtapianie się w tłum. Rodzice mówią dzieciom: „Zgłaszaj się, występuj, bądź pierwszy”. A moja mama? „Nie wychylaj się!”.

- A jak jest teraz?

- Najpierw poczułem strach. Że to się nie zatrzyma. Bo ja wiem, jak to jest być nacjonalistą i antysemitą. Wszyscy stroją się pod lidera. Prześcigają się w radykalizmie.

- Skąd pan wie?

- Bo ja byłem i narodowcem, i antysemitą. Aż się dowiedziałem... Miałem się żenić, w wieku 27 lat. Matka powiedziała, że chce iść ze mną na spacer. Wtedy mi powiedziała.

WSPOMNIENIA

Kamil, psychoterapeuta. Gabinet prywatny. Wygodne fotele. Leżanka.

- Co czuję? Boję się jako Żyd, jako Polak płaczę. Tym bardziej że jestem „prawoskrętny". Ceniłem bardzo prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Kiedy PiS wygrało wybory, uważałem, że nic strasznego się nie stało. Dziś widzę, że to był błąd.

Pytam Kamila jako fachowca o lęk całej społeczności. Mówi tak:

- Żydzi maj ą lęk w kościach. Boj ą się, nawet gdy sobie tego nie uświadamiają.

Potem o lęku będę rozmawiał z R., właścicielem firmy PR. Znam go od 30 lat, więc mogę pytać o wszystko.

- Jesteśmy nadwrażliwi? Tak. I mamy do tego powody. Wiesz, co mówią znajomi? „Powtarza się antyżydowska historia. A te ostatnie 25 lat nas uśpiło. Niesłusznie, bo dziś fala powraca".

Gdyby moje córki powiedziały: „Tato, chcemy wyjechać!” to ja je zrozumiem.

Maria: - To lęk rodzinny, genetyczny. To „zapisane” w nim tragedie, pogromy, nieprzyjemności życia codziennego. Moja sąsiadka mówiła: „Ta Kowalska brudna jak Żydówka”. A ja do niej (nie przyznając się oczywiście): „Widziałaś kiedy Żydówkę?”. „Nie, ale tak się mówi”.

Anna, bibliotekarka, przed sześćdziesiątką.

- Ojciec przeżył przed wojną getto ławkowe. Wspominał ataki fizyczne i okrzyki: „Bij Żyda, rżnij Żydówkę”. Ciotka miała 19 lat, jak uciekła z transportu do Treblinki. Schroniła się na wsi. Kiedyś ojciec mi powiedział, że syn gospodarza pobierał za to opłatę w naturze. W tym roku pojechałam do Izraela. Mieszkałam u kuzynki, córki tej ciotki. Miałyśmy dużo czasu. W końcu ją zapytałam, jak było z matką i tym Polakiem. „Z jego strony była to miłość. A ona nie mogła odmówić”.

UCIECZKA

Anna: - Była taka zabawa, że kto nastąpi na pękniętą płytę chodnikową, ten Żyd. Wracałam samotnie ze szkoły i omijałam te płytki. Żeby sama sobie nie powiedzieć: jestem Żyd.

- Dlaczego?

- Żydostwo było przedstawiane jako coś nieestetycznego. Inteligencki antysemityzm nie posyłał nikogo do gazu, ale mówił: „Fe, jakie to brzydkie”. Ja uciekałam w katolicyzm i polskość, taką sienkiewiczowską. Spierałam się o to z ojcem. Pisaliśmy do siebie listy, gdy byłam nastolatką.

- Listy?

- Widywaliśmy się codziennie, jednak pewne sprawy wymagały papieru. Napisałam mu kiedyś: „Nienawidzisz wszystkiego, co jest mi bliskie”. I jeszcze: „Jesteś obcy”.

- Własnemu ojcu? A on?

- „O jaką obcość ci chodzi? Bo jeśli o rasową, to masz w niej spory udział". Bardzo go zabolało, ale zachował się z klasą.

- Co było dla pani granicą?

- 1968. To był koniec dzieciństwa. Miałam 9 lat. Starszy brat wyjeżdża. Ojciec wylatuje z pracy. Matka Polka też. Ich związek się sypie. Nagle ja doświadczam antysemityzmu ze strony własnej rodziny. Najbliższej.

- ???

- Bardzo bliska osoba wykrzyczała: „Nienawidzę twojego żydowskiego nachalstwa".

- Jak bliska?

- Matka.

- A tata?

- A co miał robić? Uszy po sobie. To był trudny czas, bo świat zadrżał. Matka zresztą potem bardzo mnie wspierała w moich żydowskich poszukiwaniach.

- A dziś?

- Wróciło. Kiedy słyszę słowo „Żyd” albo kiedy mam je powiedzieć, to czuję strach - w trzewiach albo w sercu. Ale ostatnio strach zmienił się w złość. I w żal.

***

Siedzę w biurze u Agaty („artystyczna”, fajnie ubrana, lat 30, działa aktywnie w społeczności).

- Co twoja mama zapamiętała z 1968 r.?

- Gwiazdę Dawida na drzwiach, podpaloną piwnicę. Ale dodawała zaraz: „Przecież nikt mnie nie uderzył”. Miała 20 lat, możliwość wyjazdu. Po latach rozmawiałam z nią o tym. Czułam złość, że nie wyjechała. „Był Holokaust, potem też działy się tu złe rzeczy. Dlaczego zostałaś?”.

- Co odpowiedziała?

- „Nie będę się z tego tłumaczyć”. Była zakochana, studiowała, ale nie na kampusie głównym... Wiedziała, że to się dzieje, ale jednak na dystans.

NA POWIERZCHNI

Po 1968 roku, po fali emigracji, mniejszość żydowska zmieniła się w mikromniejszość.

Kamil, psychoterapeuta.

- Byłem dzieckiem. Pamiętam, jakwlatach 70. pensjonariusze przyjeżdżali do domu

wczasowego w Śródborowie. Dom należał do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. Skuleni starsi ludzie prostowali się dopiero po przejściu przez bramkę. Nabierali pewności, czuli się bezpiecznie. Na tym małym skrawku ziemi byli u siebie. Odnajdywali się tam nawzajem.

- Jak to?

- No, spotykali sąsiada, z którym znali się od wielu lat: - Ooo, pan też? Nie wiedziałem!

***

Ewka: - Babcia miała przyjaciółkę mieszkającą w Stanach. Ukrywały się razem w czasie wojny w klasztorze. Babcia wspomniała jej, że zaczęłam się interesować korzeniami. I dostała list w odpowiedzi. Był tam fragment do mnie: „Ty się, Ewuniu, nie baw w te sprawy w tym kraju. Jak chcesz być Żydówką, to przyjeżdżaj tutaj, do mnie. Jesteś welcome". Ale potem się zmieniło.

- Co?

- Żydzi zaczęli wychodzić z ukrycia. To było coś takiego: „Teraz już będzie inaczej. Nowa Polska, koniec PRL. Idziemy do Europy, jesteśmy Zachodem, nie trzeba się bać". Zaczęłam z córką chodzić do Centrum Społeczności Żydowskiej, zapisałam się do gminy.

***

Agata: - Zdarza mi się rozmawiać z rodzinami żydowskimi, które przyjeżdżają tu, żeby poznawać swoje korzenie. O Polsce mówiłam im, że jest świetnie. Ciężar naznaczenia, bycia Żydem jest za nami. Jest absolutnie bezpiecznie.

- I co ci odpowiadali?

- Polska była tam postrzegana bardzo stereotypowo. Izraelczycy dziwili się półżartem: „Boże! Tu są kolory?!”.

- Bo ich Polska była Polską z czarno-białych fotografii z wojny?

- Oni patrzą z tamtej perspektywy. A ja im mogłam mówić z czystym sumieniem: „Mnie jest tu dobrze”.

- I co?

- Ostatnie wydarzenia zmieniły tę perspektywę. Nagle się okazało, że część naszych wyobrażeń to były życzenia.

MILCZENIE

Siedzę w biurze u Agaty. Chce mi pomóc, dzwoni po znajomych, żebym miał więcej kontaktów.

- Ela? Jest redaktor, pisze artykuł. Domyślasz się o czym... Wiem, ale chciał zapytać, jakie masz odczucia...

Stłumiony głos Elżbiety w słuchawce: - Powiedz mu, że jestem wkurwiona.

Dzwonię sam. Zależy mi, bo Elżbieta ma największy kontakt z dziećmi ocalonych z Holokaustu.

- Nie chce pani rozmawiać?

- Nie tak. Ale jestem zmęczona. Rozmawiam z wieloma osobami. Wielu z nich to starsi ludzi.

- I co z nimi?

- Pytają, czyich dane osobowe, czyli dzieci, które przeżyły Holokaust, są dobrze zabezpieczone. Żeby nie wyciekły. Boją się.

- A pani?

- Siedzę właśnie nad listem. Kolega z Kanady pyta, co tam w Polsce.

- I co pani napisze?

- Że Żydzi w Polsce czują się głęboko osamotnieni. Że nikt nas nie będzie bronił.

Rozmawiam jeszcze z Elżbietą. W jej słowach słychać wielki zawód - światem, Polską, warszawskimi filosemitami, którzy kochali żydowską cepelię, a gdy zaczęło się dziać, pochowali głowy w piasek.

- A więc tak: ja się nie boję, ja jestem wkurwiona, najchętniej wzięłabym szturmówkę i pomaszerowała. I wiem, że nikt nas nie poprze, nie posłucha, nie zrozumie. Nikt!

***

Chyba najbardziej chodzi o samotność. I o po raz kolejny zawiedzioną miłość do Polski.

Ustawa o IPN. Niemądra wypowiedź premiera w Monachium. Wojna dyplomatyczna z Izraelem. Słowo „parchy”, które znów zdobyło sobie prawo do publicznego funkcjonowania. Internetowy hejt. To jedna strona medalu.

Po drugiej stronie medalu są obojętność, milczenie - znajomych i przyjaciół.

A to przecież kiedyś już było. Na Żydów patrzono już w tym mieście z góry, z wysokości krzesełka pędzącej karuzeli.

Niedawno w siedzibie JCC było duże żydowskie spotkanie.

R: - Streszczę dyskusję: „Pakować się czyjeszcze nie?”.

Kamil, terapeuta: - Konkluzja była taka: trzymać się razem, dać znać polskim przyjaciołom, że potrzebne nam ich wsparcie. Żeby dzwonili do żydowskich znajomych, bo to dla nich ważne.

- Ale jak mam dzwonić? „Cześć, jesteś Żydem. Lubię cię”?

POŻEGNANIA

Kasia: - Chcę wyjechać.

- Serio?

- Tak. Matka też ma już dosyć. Czuła się obywatelką polską, taką zaangażowaną, ale coś się w niej złamało. Mówi: „Już nie czuje tego patriotyzmu”. Ma 70 lat. Nie sądziłam.

- A tutaj już nic?

- Nawet mam ciekawą propozycję. Uniwersytet na wschodzie Polski. Myślałam, że fajnie. Ale nie. Po co mam poświęcać swoje życie, swoją pracę, kiedy oni nie dają mi prawa do tego, żeby mówić głośno, co czuję.

- Oni?

- Powiedziałam tak o Polakach. Wiem, że to smutne. Nie spodziewałam się takiego zachowania po moich znajomych; nawet najbliższej koleżance. Po ostatniej rozmowie nie potrafię podnieść słuchawki, żeby do niej zadzwonić.

***

Michał: - Matka się boi. Chce się pakować, muszę ją uspokajać. A ojciec podchodzi bardziej strategicznie. Naradza się ze mną, obmyśla następny ruch: „I co z tego może być?”, „A słyszałeś?”, „To co robimy?”, „Jak myślisz?”.

- A pan?

- Nigdzie się nie ruszam. Niech przyjdą i mnie wykopią.

***

Agata: - Słyszałam o tym od mamy. Że to jest taki strumień, który sobie płynie, szemrze pod powierzchnią, a w sprzyjających okolicznościach wybija, a czasem potrafi zmienić się w powódź

i zalać wszystko.

- Co cię zabolało najbardziej w ostatnich dniach?

- Coś niedobrego się dzieje z ludźmi dookoła. Nagle polityka premiera Netanjahu jest argumentem w rozmowach ze znajomymi. Co jest? Przecież nie mówimy o Netanjahu, tylko o mnie, o nas i o Polsce.

- Czyli że się na nich zawiodłaś?

Kręci głową, j akby chciała odrzucić tę myśl. Ale po kilku chwilach milczenia mówi: - Chyba tak. I to zabolało najbardziej. Ociera łzy. Obiecujemy sobie być w kontakcie „jakby co”.